

Błękitna sława i błękitne kpiny.

Przed kilku dniami w Bydgoszczy odbył się „błękitny” zjazd halerczyków, na którym m. in. sem general Haller opowiadał o powołaniu swej akcji amerykańskiej.

Zjazd odbył się na Pomorzu dla tego, że, jak podają umiarkowane kurjerki: generał Haller miał tam doniesienia o spórach politycznych.

Zjazdowi przewodniczył poseł Jan Zamorski, wielbiciel gen. Hallera i wróg zacięty gen. Piłsudskiego.

Liczba uczestników zjazdu dosięgła 98 osób, przyczem zauważono, że niektóre miasta, jak np. Kraków, Lwów, Białystok nie przysłały delegatów, co wytłomaczono sobie „brakiem porządku w tych miastach dla związku” „Rzecz prosta, najbardziej „błękitni” z pośród halerczyków wytłomaczają nieobecność Białegostoku tem, że w owym mieście jest za dużo żydów, którzy pamiętają frunizerskie porachunki halerczyków, obcinających palce i brody systemem koszarowym i antykoszernym. Natomiast wytłomaczenie nieobecności Krakowa i Lwowa — nie da się w taki sam sposób przeprowadzić. Można inaczej.

Kraków nie przyjechał, bo tam pamiętają o 6 listopada. A Lwów dlatego, że tam Piłsudski był z odzwymem.

Śród depesz, jakie zjazdowi nadawano, zasługiwano na uwagę depesza generała Raszewskiego, do której wódcy poznafiskiego D. O. K., a mieszanego do spiskowej organizacji P.P.P., za co do dziś nie został pociągnięty do odpowiedzialności, z wyjątkiem tego, że go Wojciechowski (prezydent) zawezwał do Belwederu i powiedział mu „kl. a słów” na temat „kooperacji” ducha patriotycznego.

Ze sprawozdań, jakie złożone zostały na zjeździe — wyróżniał się raport w wyprawie na New York, (nie Kijów — panie dzieło — broń Boże!) pełniący rolę pochwalnego gramofonu, który w swym repertuarze miał takie „lebkokie” ptyty, jak np. „Cud nad Wisłą” za sprawą Józefa... Niepolskiego. Otóż p. kapitan Sierociński, który z dzieł m. in., że wiele osób oświadczyło, że związek z powodu wypadków... grudniowych w roli państwa 1922, kiedy to zamach... Zgromadzenie... a następnie śmierć pierwszego... a następnie — porażenie... bałkonowej mowami generała Hallera, którego Chieny nazywała jako błękitnego pater-fon... Chieny na nerwy warszawskich rodaków. Skutek tego jest taki, że wielu związkowców nie nadaje się do życia politycznego, takby sobie tego życzyli wymowni „wodzowie”.

Mimo tej utraty w ludziach, związek bynajmniej nie stracił na zapał, fantazji i innych cnotach pomorskich. Oto dowiadujemy się, że w „ostatnim czasie” przystąpiono do utworzenia organizacji bojowej nad nazwą „Strzał Namiotowy”, która ma być stopniem przystępującą do szerszej organizacji b. wojskowej.

Ohywatel niepodległej republiki polskiej dowiadując się o takiej organizacji bojowej — musi sobie zadać pytanie: przeciwko komu to się tworzy? — kogo ma zwalczać? — i pociągnąć taką organizację bojową, skoro mamy jawną niechęć do tego, aby Polsce zapewnić niepodległość.

I jeszcze pytanie: czy przypadkiem „tworzenie” nie jest sponżnieniem? — czy nie jest lichem naśladowaniem dawnych organizacji bojowych, które miały niekiedy trwać z czasów zachodnich? Ci „bojownicy” z pod chorągwią Hallera są strasznie sponżnieni. To trzeba było robić wtedy, gdy na Pomorzu rządzili i narozrywali się rządy, a nie teraz, gdy Polska ma już za sobą „bojówkach”, kiedy natomiast chodzi jej o teglegowy dom... myślenie o lepszym.

Bracia halerczycy, dorócz „bojów”

„aspiracji” mają także pragnienia finansowo-polityczne. Nikt tam oczywiście nie myśli o ekspansji na rzecz „Błękitnego Związku”, gdzie „Bractwo Kurkowe” odgrywa kaniszową rolę. Halerczycy rozmyślają nad tem, jak by się dostać już nie do Ameryki za przykładem „błękitnego generała”, a zarazem do zarządu Banku Polskiego w Warszawie, aby wywierać wpływ na sprawy finansowe, polityczne i inne dziedzin „życia państwowego”.

Gdy przeciętny człeczyzna tego wszystkiego się naczyna, następuje — zaczyna szukać powodów tych programów halerczyków. Jakże cele? Jak program? Z kim i przeciw komu?

Programem Zw. Halerczyków — jest oczywiście „sam” gen. Józef Haller, którego błękitność bierze początek od wstąpienia barwu munduru, przystosowanego ongiś prawom młodzi do wymagań francuskich.

Rola Hallera „w polu” jako oficera — generała — narazie jest już skończona. I aczkolwiek zbyt często się general pokładał przyzwoicie, zmuszając innych do pokładania się ze śmiechem z racji cudów wiślanych — to przecież pod komendą Hallera przetrwać musi, że Haller zasługuje w polu ma — mi mo, że go „w pole” endecy za nos wyprowadzali. Gorzej jest atoli „w mieście”. O ile kładzenie się krzyżem na brzegu Wisły mogło zmuszać piechotę nieprzyjacielską do padania płackiem (przysięgłbym, że od polskich szrapneli) — to w mieście padanie do stóp świętej Chieny nie przyniosło generałowi ani jednego listka laurowego i ani jednej gwiazdki z polskiego błękitu. Biedny general rozbił się na dobre wzięty w endecką arendę do wyelaszania bałkonowych mów w Warszawie. Endecy, który szanował człowieka którego dobrem imieniem żołnierskim zatykano wszystkie dziury w tej „ance Witosa”, która z okazyj mamutów społecznych (Głębiski, Korfanti, Grabski, Sienycki et consortes) unosiła się na zbawianionych wodach reakcyjnych do potomu, który Polskę nawiedził minionego roku.

I dobrze Haller zrobił, że się na reszcie rzekł o swojej roli faktora w kramiku bogoojczyńskim. Lepiej będzie, jeśli general będzie myślał o ćwiczeniu piechoty, konnicy, artylerji i t. d., aby Polska nie była bezbronna tak, jak general jest obecnie bezbronny wobec kpiny, jakie mu zewsząd na głowę leżą.

Ostatnim występiem, a jak chcą niektórzy, występkiem Hallera — był jego objazd po Ameryce, dokąd go wysłano zarówno dla pokorzenia serca jako i po dolary.

Wiadomości, jakie o pobycie Hallera na ziemi Waszyngtona dochodziły, były fantastycznie kompromitujące. Pisano, że organizatorzy obchodów brali zaduże opłaty za „ogładanie” generała.

Pisano, że impresario, kapitan Sierociński — ogłosił Hallera jako jedynego zwycięzcę bolszewików w roku 1920.

Pisano, że Haller, zaatakowany przez żydów amerykańskich, w sprawie „nagromadził w Polsce” — oświadczył, że jest przyjacielem ludu Izraela. I t. d. — i t. d.

Ze Haller nie pojechał do Ameryki z własnej inicjatywy — to pewne. Ze nie pojechał bezinteresownie i bezcelowo — także pewne. I że tam robił na rzecz rządu, który go do Ameryki dla rozbicia „mastroju” wysłał — nie ulega wątpliwości.

Na zjeździe w Bydgoszczy — Haller obrany prezesem wygłosił mowę, w której przedstawił wyniki błękitnej swej podróży po polonji amerykańskiej.

Z mowy tej wynika, że cywilizujący general, który dopiero na parostatkach zaatakował do wojska „z powrotem” — odwiedził 60 miast, gdzie przemawiał po pięć razy dziennie i to tak namiętnie, że mu aż „amerykanie doradzali, aby się szanował i więcej odpoczywał”.

aby się szanował i więcej odpoczywał”.

Zaprawdę źle jest, gdy się w general rozwija gadatliwość, na którą aż amerykańskie „zwrać uwagę” — aby mówca się szanował.

I my też radzimy Hallerowi, aby się szanował. Niech raczej wynajduje proch porażający — byle w wojsku. Co się zaś tyczy „cywilnej” działalności, to już niech robią to inni — mniej błękitni.

Przecież Haller kroszy jest w mundurze niż we fraku. I przecie potrzebny jest historii polskiej jako figura do „bohaterkiej legendy” walk o niepodległość, która (ta legenda) będą żyły pokolenia nasze — doróki idea niepodległości ożywczy nie rozwije się we wszechświecie (w kosmosie) zjawisk.

Czy nie „szkoda” Hallera do polityki? Szkoda. Czy go nie krzywdzą ci, co na jego żołnierskim imieniu spekulują? Krzywdzą.

Zatem — dać pokój z „halerowskimi bojówkami”, ze „strazami narodowymi” i z „legionami b. wojskowych”. — Czas legionów, tych historycznych, już minął — i wielu z dzisiejszych „legionistów” może żałować, że nie stanęli w roku 1914 do właściwego szeregu. Te „legiony”, które teraz na Pomorzu chcecie panowie zakładać nie będą już historyczne, będą to historyczne próby obustronienia w wielkość „reszta, spóźniona”.

Związek Halerczyków może sobie być towarzystwem wzajemnej adoracji nowojemnej — bo czemu by nie? Ale nie może być organizacją bojową, której nikomu w Polsce, prócz faszyzmu, nie potrzeba. Takiej organizacji bojowej Haller nie powinien dawać nazwiska dla „lewej” ekonomicznej. Po go za to cześć „lewej” — po wieki — wieków — amen.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski

Biblioteka Morgana

a warszawskie two naukowe.

Niewatniwie jedna z najbogatszych bibliotek prywatnych jest ta, która posiada J. Pierpont Morgan w Nowym Jorku. Wśród niezliczonej ilości tomów, które biblioteka zawiera, znajduje się około 10 tysięcy pierwszych wydawnictw i starzych rękopisów, o nieoszacowanej wprost wartości. Biblioteka ta, która odziedziczył po ojcu, oddaje obecnie N. J. Pierpont Morgan do użytku studentów i uczonych.

Pomiedzy skarbami biblioteki znajdują się rękopisy dzieł wielkich romansów Waltera Scotta rękopisy Dickensa, Dumas, Zola i jedyny fragment manuskryptu „Utraconego Raju” Milтона. Poza tem bardzo bogaty jest dział starzych biblii angielskich, wśród których znajdują się egzemplarze, należące niegdyś do pani de Maintenon i do Waltera Scotta, biblii pisane we wszystkich językach i dialektach, książki do nabożeństwa Karola VIII i Marii Stuart.

Wprost bezcenne są pierwsze, jakie się ukazały wydawnictwa dzieł Shakespeare’a. P. Morgan podarował pozatem swej fundacji 1.500.000 dolarów, z których dochód przeznaczony będzie na utrzymanie biblioteki.

Mimowoli nasuwa się tu myśl o naszym warszawskim towarzystwie naukowem, które wie dziełach suchotniczy żywot, nie posiadając odpowiednich funduszy na swe utrzymanie. Czyż nie znajdzie się u nas jakiś domorosły Pierpont Morgan, któryby zrozumiał i ocenił znaczenie polskiej nauki i poświęcił ze swej wypchanej szkatuły nieco grosza na zapewnienie bytu tej instytucji?

Nie chodzi tu o miliony dolarów, pięć tysięcy złotych miesięcznie wystarczyłoby podobno na utrzymanie tow. naukowego. Marne pięć tysięcy...

Orgie oficerów moskiewskich.

Z serji dokumentów archiwalnych.

Raport warszawskiego oberpolmajstra pułkownika Gressera, złożony w dniu 30 maja 1896 roku za nr. 306 opiewa co następuje:

O godzinie 2 w nocy dnia 29-go kwietnia wyszli z restauracji Stepkowskiego oficerowie pułku ulanów gwardji: Fullon i Braunschweig, wioząc dorożkarza nr. 1.

Po kilku minutach przed bramą domu, w którym mieści się owa restauracja, zjechał dorożkarz numer 7, a nie nr. 1, którego w tym czasie na placu Teatralnym nie było. Oficerowie wskoczyli do tej dorożki i zaczęli bić kuliakami powożąc go Wacława Kazimierskiego, który zresztą nie dał do tego żadnego powodu.

Bito dorożkarza po twarzy i głowie, zmuszając go, by jechał w kierunku posterunku policyjnego na rogu Wierzbowej. Na posterunku znajdował się policjant, nazwiskiem Iwanowski, od którego koronet Fullon, znajdujący się w dorożce bez czapki i szabli, zażądał by bitemu woźnicy odebrać numer Policjant Iwanowski, spełniając żądanie oficerów, zażądał jednak od nich biletów wizytowych, by mógł je złożyć w cyrkułe przy raporcie. Koronet Fullon ze słowami: „Oto moja karta wizytowa, udzielił w twarz policjanta, potem każał mu wykonać zwrot na lewo po żołniersku i uderzył go w twarz... derował: „Marsz”.

Gdy policjant odszedł o kilka kroków, Fullon wezwał go ponownie i znowu bił po twarzy. Ktoś z przechodniów, przypatrujący się temu zajściu, doradzał policjantowi, by wezwał komisarza. Wówczas drugi oficer Braunschweig dobył szablę i podbiegłszy do stojącego na chodniku Leopolda Tomaszewskiego, zaczął go okładać szablą, starając się wymierzać co miając głowę rękami otrzymał kilka cięć po palcach i wówczas zaczął uciekać w ulicę Niecwał. Tuż dopadł go trzeci oficer ulanów znajdujący się w restauracji Stepkowskiego, sztab-rotmistrz Szyszkin, z obnażoną szablą, nie doszedł jednak Tomaszewskiego, natomiast zaatakował przechodnia Kazimierza Kozłńskiego. Kozłński unikając ciosów, uciekał w kierunku skweru na placu Teatralnym, a za nim biegł z szablą rotmistrz Szyszkin i w ten sposób obiegł skwer dookoła i ścigany dopiero gdzie osłonił go policjant Mielnikow, prosząc, by oficer schował do pochwy szablę i zostawił w spokoju Kozłńskiego.

Pozostałych dwóch oficerów w...

Przez czerwone okulary

Nadzwyczajna sztuczka reklamowa zadziwił Londyn teatr Duke of York, wystawiający revue: „Londyn wola”. Każdy widz otrzymuje na wstępie widowiska parę czerwonych okularów, iście czarno-dzięskich, jak się okazuje ku wielkiemu jego zdziwieniu. Nic nie przeczuwając, siada on w fotelu, gdy nagle spostrzeża, że dostał się w wir zawiłych sytuacji. Otóż ze sceny schodzi wprost na niego, ponad głowami przed nim siedzącego tłum, i jakiś obrzywany człowiek. Czyż nie rozwali mu on głowy butem? Przerażony widz kurczy się, chowa między rzędy krzesel. Lecz obrzywany znika. Natomiast jakiś inny człowiek skrobie się tu ponad głową widza na drabinie, z której może spaść lada chwila, a jakiś trzeci człowiek, stojący na scenie, celuje pilką nożną wprost w jego nos. Na szczęście w krótkim czasie...

Dramat pod ziemią.

Jak donoszą z Londynu śledztwo w sprawie katastrofy w kopalni węgla Redding pod Falkirk, podczas której uległo zasypaniu trzdziestu czterech górników, wykazało, że nieszczęśliwi górnicy, ratując się, wyrzeczali bez przyczyn, własnymi tylko rekoma, w zawałonym szybie kory-

dorożce otoczyło pięciu przybyłych na alarm policjantów i oficerowie ci wrócili z powrotem do restauracji Stepkowskiego, dokąd przybył wkrótce przywołany przez policję zastępca komendanta miasta, pułkownik Muradow z adjutantem Stecenko.

Raport notuje nazwiska ośmiu świadków tego zajścia między innymi doktora medycyny, Sergiusza Rosentala i dodaje, że pogotowie udzieliło pomocy trzem osobom poranionym, z których Tomaszewski miał przecięte szablą dłoń i palec do kości oraz okaleczone oko i prawy policzek.

Jaki zaś wynik jest tej sprawy, dowiadujemy się z treści skargi do ks. Imeretyskiego p. Tomaszewskiego, zamieszkałego w domu nr. 5 przy ul. Elektoralnej, w dniu 8 marca 1897 roku, a więc po upływie 11 miesięcy od tego wypadku. Oto poszkodowany, składając dowody, że został kaleką na całe życie, gdyż nie włada wcale trzema palcami, co potwierdza świadectwo lekarza Aleksandra Zawadzkiego, poświadczające przez radę lekarską, oświadcza, że prze dewszystkiem ober- polmajster odmówił mu ujawnienia nazwisk owych oficerów, którzy go tak okaleczyli, potem zaś gdy przez prywatne zabiegi dowiedział się owych nazwisk i podał skargę do sedzięgo śledczego, skarga ta została mu zwrócona, gdyż wojskowi nie podlegają sądom karnym. Skarga wniesiona do ober-polmajstra na zasadzie art. 285 ustawy sądowo-wojennych, została mu zwrócona przez cyrkuł bez żadnej odpowiedzi. Następnie poszkodowany złożył skargę do głównego dowódcy wojsk okręgowych, doreczając ją osobście szefowi sztabu, generałowi Puzyrowskiemu, lecz także bez żadnego skutku. Wówczas obywatel udał się do głównego dowódcy wojsk okręgowych, generałowi Zwierewowi wreszcie dowódcy pułku ulanów pod którego bezpośredniem zwierzchnictwem znajdowali się owi oficerowie, a dowódca tym był późniejszy general-gubernator warszawski Skalon i wszystko to również pozostało bez najmniejszej odpowiedzi.

Próbując więc Tomaszewski no raz ostatni uzyskać sprawiedliwość i pisać bezpośrednio do generała-gubernatora ks. Imeretyskiego i także bez żadnego skutku.

W aktach jednak pozostał list generała Puzyrowskiego do Skalona, doradzający dania coś na odzwojnego poszkodowanemu. Czy Skalon posłuchał tej rady, akty o tem milczą.

cię pilka znika. Zaczem ogromny chabaszczyk unosi się i lata w jakichś podejrzanach zamiarach ponad głowami audytorium. Być może spadnie na nie. Ale otóż uważa wszystkich skunja się na dwóch nogach obrzywanych, poruszających się na scenie. Nie należy one do nikogo. Za chwile przejdą brutalnie po głowach widzów! Złudzenia te wywołano w sposób nadzwyczajny zreczyn za pomocą specjalnych efektów świetlnych. Owe straszne obrazy, jakie ukazywały się widzom, są tylko cieniami rzucenymi przez światła kolorowe z poza istotnych postaci, a łączące z czerwonymi okularami wytwarzają w umyśle przerażające momenty. Efektowny ten fidei wynalazł amerykański, Greathouse. Zamierza on przez pewien czas bawić się na dyńcyków

tarz długości dziesięciu metrów! Niestety, zanim zdolał się zebrać z oddziałem ratowniczym górników, którzy z drugiego końca zawałonego szybu pracowali dnem i nocą, aby dostać się do nich, wszyscy zginęli wskutek wycieńczenia i braku powietrza.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

3

Poniedziałek

Dziś: Kunegundy ces.
Jutro: KazimierzaWschód s. o g. 6.20
Zachód s. o g. 5.17
Wschód ks. 5.09 r.
Zachód ks. 5.03 pp.
Dług. dnia 10 g. 44 m.
Przyb. dnia 5 g. 14 m.

biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowa 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Jutro pogoda”.

Teatr Popularny:
„mocza jama”.

ryk Ciniselli
Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

Grand-Kino:
„Dzieje grzechu”.

Casino: „Dwa światy”

Luna: „Parisette”.

Odeon: „Bogini Dżungli”,
II-ga seria „Okręt zgrozy”

Kino współdz. pracown.
państwowych:
„Fryderyk Wilhelm I”.

Nowości: „Czciociele szatana”
serja p.t. „Zatruty sztylet”

CASINO

Dziś

Dwa światy

Dramat życiowy w 10 potężnych aktach,
z tłem prawdziwego zdarzenia.

Wykonawcy ról głównych: Arcy-
kierownik — **Henny Porten**.
Syn Ghetta — **Ernest Deutz**.
Rabbi — **A. Morewski** art. trupy
wiedeńskiej.

ODEON

Dziś

Dziś

„Okręt zgrozy”

egzotyczny dramat w 6 ciał aktach

2-ga seria z cyklu

Bogini Dżungli

Teatr „SCALA”

Dziś o godz. 8.30 wiecz.

pierwszy gościnny występ teatru

QUI PRO QUO

Wtety w kasie teatru od g. 11—2 i od
5 po pol.

HUMOR ZAGRANICZNY.

O CZYM NALEŻY PAMIĘTAĆ.

On: Dlaczego pani owija ser w srebr-

ty papier?
Ona: Powiem panu. Pieniądze mi
pachną. (nie „Matin”).

GOSPODARSTWO.

Pani: — Jeżeli będziesz w dalszym
ciągu tak niedbale spełniała swe obo-
wiązki, będę zmuszona wziąć inną słu-
żącą.

Marysia: — Doskonale! Znajdzie się
tu roboty na dwie! (Matin).

WYBÓR ZAWODU.

Matka: — Łamie sobie głowę nad tem,
co będzie z tego chłopaka. Przecież to
prawdziwy geniusz destrukcyjny!

Ojciec: — Tem lepiej. Będzie dosko-
nałym szoferem! (Le Rize)

Nowe przyczyny deficytu kolejowego.

Pisma warszawskie przynoszą wiadomość, że ministerstwo kolei żelaznych projektuje podniesienie taryfy osobowej o 100 procent, rzekomo dla pokrycia niedoboru, jaki powstał na skutek zmniejszenia się frekwencji podróży.

Wiadomość ta brzmi wprost nieprawdopodobnie i należy mieć nadzieję, że projekt ten nie utrzyma się w czasie dyskusji nad nim w radzie ministrów, względnie w sejmie, który niechybnie zainteresowałby się taką polityką władz kolejowych, która może pociągnąć za sobą fatalne następstwa w postaci nowej fali drożyzny, stokroć groźniejszej dla skarbu państwa, jak i dla społeczeństwa, niż istniejący deficyt kolejowy.

Sam fakt powstania takiego projektu świadczy o nieudolnej gospodarce naczelnych władz kolejowych. Bowiem niedawno jeszcze głoszone wszem wobec i każdemu z osobna, że po zwaloryzowaniu taryf, a raczej ich kilkakrotnem podniesieniu przed waloryzacją, deficyt w budżecie kolejowym przestanie istnieć, a nawet przewidywany jest pewien dochód. Tymczasem w dwa miesiące po waloryzacji stawek, okazuje się, że koleje po dawnemu wykazują deficyt, i kto wie, czy nie większy, niż wykazywały dawniej.

Ongiś co miesiąc, a następnie co 14 dni w tasemcowych komunikatach, zaczynających się od sakramentalnej wzmianki o spadku marki i wywołanem przez to podniesieniem się kosztów eksploatacji kolei państwowych, starano się umotywić nową gwałtowną zawsze podwyżkę taryf. — Dla pokrycia deficytu wywołanego... dewaluacją waluty.

Dziś zaczyna się powtarzać to samo, z tą tylko różnicą, że już nie dewaluacja marki polskiej, ale, zmniejszona frekwencja stała się przyczyną nowego deficytu zwaloryzowanego.

Należałoby się doprawdy zapytać, czy w takich warunkach, gdy deficyt nawet w najbardziej sprzyjających warunkach (znaczne podniesienie taryf) stała się chronionym w naszej gospodarce kolejowej, opłaci się rządowi utrzymywać ten kosztowny aparat, skarbowi dając deficyt, a społeczeństwu szereg utrapień i co chwila jakąś katastrofę. Czy nie lepiej byłoby zrealizować od dawna kielkujący w sferach rządów, plan wdzierżawienia na dłuższy przeciąg czasu kolei państwowych?

Sytuacja strajkowa w przemyśle włókienniczym

Ogólnego strajku niema. — Przemysł bawełniany pracuje normalnie. — W przemyśle wełnianym strajkują nadal robotnicy akordowi.

W dniu dzisiejszym w sytuacji strajkowej naogół nie nastąpiła żadna zmiana. W fabrykach przemysłu bawełnianego praca toczy się prawie normalnie z małymi wyjątkami w pewnych oddziałach wielkich fabryk, gdzie do pracy nie zjawili się wszyscy robotnicy.

W przemyśle wełnianym strajkują tylko w tych fabrykach, w których toczy się dawny spór o 34 procentowe wyrównanie stawek zwaloryzowanych.

Stanowisko związków zawodowych robotniczych do tej chwili jeszcze nie jest zdecydowane.

O ile związki klasowe stoją na stanowisku proklamowanego strajku powszechnego w przemyśle

włókienniczym, o tyle związek „Praca” i Chrześcijański dotychczas jeszcze wyraźnie za strajkiem się nie opowiedziały, próbując na innej drodze zmusić przemysłowców do zastosowania się do takiej interpretacji zawartej umowy, jaką przyjęło ministerstwo pracy.

Naogół nawet w sferach robotniczych panuje przekonanie, że do strajku ogólnego, któryby objął cały przemysł włókienniczy nie dojdzie.

Na prowincji w kilku miejscach fabryki stanęły.

Dziś od rana, stanęły zakłady przemysłowe Geyera.

W przystępie szału.

Marja Rick, 51-letnia robotnica od dłuższego czasu bez zajęcia, uchodziła zawsze wśród znajomych za niespełna rozum i furjatę, która z byle przyczyn wpadała w szal.

Wczoraj popołudniu, pijąc w mieszkaniu swym kawę, przez nieostrożność poparzyła sobie gorą-

cym płynem usta i twarz. Spowodowany tem ból, stał się przyczyną napadu furji. Półprzytomna z zapamiętania kobieta będącym pod ręką nożyczkami poczęła się biec dżgać w gardło i szyję. Do-
mownikom udało się furjatę ubez-
władnić.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Wszystkiemu „maciara winna”.

Sędzia Kazimierz Korwin-Korkiewicz rozpatrywał w sądzie okr. w Łodzi sprawę o to, że w dniu 11 kwietnia 1923 roku w osadzie Grabów, pow. łeczyckiego Jan Lange stawiał post. P. P. w Tpoli. Antoniemu Dośpiałowi opór w czasie przeprowadzenia przez niego kontroli nielegalnej sprzedaży wódki przez wydiera nie posterunkowemu flaszki z reki i szamotaniną się z nim, a to celem przeciwdziałania zabrani wódki znalezionej na stole.

Sprawa przedstawia się następująco:

Posterunk. Pol. Państw. w Tpoli Antoni Dośpiał, wraz z post. Stanisławem Gutkowskim zostali posłani na jarmark w Grabowie, celem przestrzegania sprzedaży alkoholu. Posterunkowi zostali zawiadomieni, że w składzie ma-

sarskim Jana Langego kilku ludzi pije wódkę — udali się do Langego i zobaczyli, że w trzecim pokoju, przyległym do sklepu, kilka osób pije wódkę, a butelka stała na stole. Posterunkowy Dośpiał zabrał butelkę ze stołu, a Jan Lange zobaczywszy to chwycił za butelkę, która trzymał Dośpiał i zaczął mu wymyślać, szamocząc się przy tem. Na miejsce przybył przodownik Jan Olczak, który kazał Langemu puścić butelkę, co tenże uczynił.

Oskarżony nie przyznał się do winy, tłumacząc się, że wódkę tę kupił celem przycięcia kupców, sprzedających winię.

Sąd skazał J. Langego na 30 złp. grzywny.

„Wszystkiemu winna tylko maciara”.

(PAP).

Samobójstwa w dniu wczorajszym.

Tajemnica dwóch dziewczyn.

Przy ul. Tylniej nr. 14, zajmuje mieszkanie kapitan W. P. u którego w charakterze służącej do wszystkiego zatrudniona była dwudziestoletnia Józefa Szubska.

Dziewczyna zachowywała się zupełnie normalnie i chlebodawcy byli z niej całkowicie zadowoleni.

Wczoraj, w godzinach popołudniowych przyszła do niej w odwiedziny koleżanka, również służąca, ośmastoletnia Wanda Ku-biakówna.

Przez dłuższy czas obie zachowywały się spokojnie nie zwracając niczem na siebie uwagi domowników.

Nagle jednak rozległy się z kuch-

ni jęki. Zaalarmowani właściciele mieszkania po otwarciu drzwi do kuchni, spostrzegli obie dziewczyny, wijące się w kurczach i drgaw-

kach. Rzucona opodal próżna butelka i rozlany jakiś płyn, kazały im się natychmiast domyślić, co jest powodem wypadku.

Po chwili zjawiała się karetka pogotowia. Lekarz stwierdził objawy zatrucia niewiadomym płynem. Pierwsza z denatek pozwoliła sobie przepłukać żołądek, druga zaś skutecznie opierała się tej operacji.

Obie przewieziono do szpitala, gdzie zastosowano odpowiednie środki ratunkowe, co utrudnione było niemożnością skonstatowania, jakiej trucizny obie te dziewczyny zażyły. W stanie ciężkim pozostają obie nadal w szpitalu za chowując w tajemnicy powody, które zmusiły je do tego rozpaczliwego kroku.

Samobójstwo z nędzy.

Dwudziestopięcioletnia robotnica Maria Stefańska (Kilińskie-go 84), będąc od dłuższego czasu bez zajęcia i bez środków do życia, wczoraj w chwili rozpacz,

napila się terpentyny w zamiarze samobójczym. Po przepłukaniu żołądka, lekarz pogotowia odwiózł desperatkę do szpitala Poznańskich.

W dobrej wierze.

Szyja Wigderowicz, 81-letni starzec, w mniemaniu, że na starość, jedyną wierną pocieszycielką jest dobra wódka, sięgnął wczoraj do szafki po butelkę, i nie bawiac się w nalewanie do kieliszka, tknął głęboko jeden i drugi raz, padając potem, jakby piorunem rażony na ziemię.

Jak się okazało, staruszek, którego przytępił wzrok nie dobrze umiał rozróżnić kształtu poszczególnych butelek w szafce, zamiast wódki, napil się esencji octowej.

W stanie niebezpiecznym pogotowie przewiozło go do szpitala Poznańskich.

Wieczna szczęśliwość.

(Bajka o ochronie lokatorów).

1.

Jeśli by lokatorów dzisiejsza ochrona w chwili stworzenia świata była uchwalona. — Czytelnicy kochani moi, czy w wciele, że podówczas nie byłoby zła na tym świecie?

2.

No, bo pomysłcie tylko i powiedzcie sami: Jehowa chce z pysznymi skończyć aniołami, stracił je w piekiel otchłani... I w piekiel otchłani stały się z nich złe duchy, przekleci szatani... Jeśli by ochrona lokatorów istniała, inniby przebieg miała podówczas rzecz cała!... Powoławszy się bowiem na ową ochronę, Pyszne anioły byłyby pozostawione w spokoju w lazurowych niebiosów lokalu, i nie byłoby duchów złych, ani skandalu!

3.

A potem... Nasi pierwsi biedni prarodzice, zgrzeszywszy, opuszczali Raju okolicę, wypędzeni okrutnym mieczem Gabriela z przybytków smacznych jabłek, węzów i wężów w pocie czoła i straszliwym trudzie pędzić życie i skończyć — jak konia ludzkie... Jeśli by lokatorów ochrona istniała, inniby przebieg miała podówczas rzecz cała!... Adam rzekby zjadł: „Co? Fora ze dwora? Myślicie, że wvrzucać wolno — lokatora?” I zostałby na łonie swej rajskiej ojczyzny w krainie smacznych jabłek, sz...

Julian Ejsmond.

SPORT.

WALKI FRANCUSK. W CYRKU A. CINISELLI.

XIII. DZIEŃ.

(11) Ołbrzymia ilość widzów ścignęła dnia tego spotkanie rewanżowe Hamela z Michelsonem. Niejeden zadawał sobie pytanie: Co zwycięży: Siła czy technika? Hamela ma za sobą bardzo dobrą szkołę, tylko powinien więcej trenować mięskły kończyn dolnych. — Sarakhi spisał się dnia tego zupełnie po grawnie, zaś przeciwnik jego, młody Nusecwaig wprawił widzów w niemale zdumienie swą obrotnością i techniką. Co zaś do walki Orłowa z Anzelewskim, to musiał on wobec sędziów i publiczności przyrzec, że żadnych ekscesów na polu walki nie będzie uprawiał.

I. walka.

Michelson (Łotwa) — Hamela (Łódź).

(II-gie spotkanie 40-minutowe).

Hamela obiecywał sobie wiele z tej walki. Pierwsza część zapasów nosi charakter walki górnej. Michelson konieczne chce walkę przełamać na parterową, co udaje mu się dopiero w drugiej części. Trzecia część jest już poniekąd przewagą wagi ciężkiej, ostatnia zaś już widoczna i kompletną przewagą Michelsona. Huczne oklaski wyrażały Hamela ostatnie chwile wysiłku „młynka dolnego“. Hamela okazał się nie być jakimś przeciwnikiem dla atletów ciężkich. Wynik remisowy.

II. walka.

Sarakhi (Japonia) — Nusecwaig (Maccabi Płock).

Obydwaj zapasnicy są dobrymi technikami. Trudno było określić z początku kto zwycięży, gdyż siły młodego atlety dorównywały obrotności japończyka.

Po przerwie Nusecwaig formuje piękny most, z którego ku zdumieniu publiczności. W 17 minucie japończyk szybkim chwytem tour-de-tete kładzie przeciwnika.

III. walka.

Orłow (Kaukaz — Anzelewski (Rumunia)).

Z niemałym zgrozzeniem przylet widza wiadomość, że Orłowa dopuszczono do dalszych walk. Meczyl on Andziesko niemało. Do przerwy bez rezultatu. Po

przerwie w 2 min. Orłow naglebezpieczniejszym ruchem, chwytym z pasa kładzie przeciwnika na ziemię.

Siła uderzenia była tak wielka, że Andziesko zemdlął, dopiero po kilku minutach powrócił do przytomności.

XIV. DZIEŃ.

Wczoraj odbyło się rewanżowe spotkanie. Michelsona i Popławskiego, lecz i to spotkanie nie dało rezultatu, gdyż walka trwała 30 minut.

Stanowczo program carkowy powinien trwać krócej, by decydujące spotkanie dochodziło do skutku.

Michelson walczył dobrze. Popławski, mimo swego podeszłego wieku bardzo ładnie. Ruchy jego nie były pozbawione techniki właściwej młodym atletom. Anzelewski zachowywał się dzielnie na arenie, prawdopodobnie przed zawodami przepił do któregoś z kolegów. Paś, nieumiejący wykorzystywać sytuacji, walczył spokojnie.

Najciekawsza była walka Grikhisa z Ujba.

I. walka.

Anzelewski (Rumunia) — Paś (Warszawa).

Cała walka miała charakter parterowy.

Paś jest za słabym w nogach, Anzelewski miał „słabą“ głowę. Paś chwilami górował. W 15 minucie Anzelewski chwytem z parteru kładzie Paśa.

II. walka.

Grikhis (Łotwa) — Ujba (Finl.).

Grikhis, posiadający postać gladiatora i siłę Ursusa zgrabnie unikał mistrza techniki Ujby. Lecz szala zwycięstwa przechyla się stale ku Grikhisowi. Cały czas walka toczy się parterem, przy czym „kolos“ ma znaczną przewagę. — W 14 minucie, chwytem „przedni pas“ kładzie z trudnością przeciwnika na łopatkę.

III. walka.

Michelson (Łotwa) — Popławski (Łódź).

Bardzo zajmujące było drugie spotkanie tych dwóch szampionów świata. — Gdyby Michelson posiadał choć w części technikę Popławskiego, niechybnie by zwyciężył. Walczyli bez rezultatu.

D. HON.

Giełda w więzieniu.

Policja budapestzteńska wykryła w więzieniu rządowym prawdziwą, świetnie zorganizowaną giełdę, w której uczestniczyli nie tylko aresztowani pośrednicy giełdowi i bankierzy, lecz także sze-

reg ludzi z zewnątrz. Interes w transakcje przeprowadzano w obrębie więzienia, przysmowano tam klientów i giełda ta wywierała dość znaczny wpływ na kursy oficjalne.

MAURICE LEVEL.

Czekoladki.

Przez wpółotwarte drzwi, młody Costillon zauważył salę jadalną. Brzeg stołu, czuła sukienka, poczuł zapach trufl i doskonałych cygar! Zdawało mu się nawet, że słyszał ciszone śmiechy.

A potem drzwi przysmyknęły się i stanął oko w oko z panem Ferrand, którego zacierwieniona twarz zdradzała, że wstał dopiero co od stołu.

Naturalnie nieśmiałość tak skrepiła mu usta, iż nie wiedział, co uczynić, ale pan Ferrand uspokoił go gestem i wskazał fotel. Tyle uprzejmości uspokoiło go trochę i mógł rozpocząć nareszcie swą oddawaną przygotowaną przemowę.

— Proszę mi wybaczyć wczesną wizytę, wiem, że w Paryżu nie odwiedza się nikogo przed piętą, ale doprawdy, czułym się zbyt skrepanym...

— Ale p. Ferrand był pełen dobroci:

— Niech się pan nie tłumaczy. Postąpił pan jak należy i jesteście panu bardzo wdzięczni za uprzejmość. Zna moja przeprasza pa-

na, że nie może go przwjać. Ale wczoraj poszliśmy spać nad ranem, potem trzeba było pisać zaproszenia, a teraz oczekuję rodzinę. Gdy zobaczylem, iż jest znudzona, rzekłem jej: — Wypocznij. Pan Costillon jest młodym człowiekiem pełnym uprzejmości i zrozumienia...

— Ależ naturalnie! To jest...

Pan Ferrand usiadł w fotelu i zrzucając okrucy chleba, które pozostały na kamizelce spytał:

— Jakże się miewała rodzice?

— Chwała Bogu, proszę pana!

Są zdrowi. Naturalnie, matka, jak to zwykle w zimie, przechodziła

bronchit, ojciec ciągle cierpi na reumatyzm. Ale nie wychodzą wiele z domu. Mieli do mnie przwie-

chać. Ale ciocia Józefina nieszczer- gólnie się czuje w tym tygodniu, a moja siostrzyczka nie może się

zostać sama w domu. Liczy sobie już trzydzieści lat, nie można jej

być komu powierzyć! Chcieli ją oddać do naszych kuzynów Gibo-

ulet, ale oni zajęci są sklepem, a

teściowa jest niemila. Pozostają jeszcze kuzynowie Bigrolle, ale

od czasu gdy pani Bigrolle spadła ze schodów!...

Pan Ferrand nie porzucając

swęj uprzejmej miny, wstał z fotela i znów stanął przed komin-

kiem.

To znów z kolei zmieszało mło-

Czy należy spać po obiedzie.

Francuski przyrodnik Claude Bernard zrobił ciekawe doświadczenie. Nakarmił pewnego ranka jednako dwa psy myśliwskie i jednego wziął z sobą na polowanie, a drugiego zamknął. Wieczorem zabito oba psy i zbadano żołądki. Okazało się, że pies, który był zamknięty, zupełnie strawił pożywienie, a drugi wcale nie strawił. To doświadczenie da się zastosować również do ludzi i dowodzi, że po jedzeniu należy odpoczywać. Ale właściwie ta wskazówka jest zbytyczna, gdyż prawie wszyscy ludzie po jedzeniu doświadczają uczucia pewnego zmęczenia, któremu się nie mogą oprzeć, a dzieci przeważnie zasypiają po obfitym obiedzie.

Bez wątpienia, zmęczenie po jedzeniu jest często znakiem zbyt obfitego nasycenia. Ale nieraz daje się wyczuć lekkie przyspieszenie pulsu, które dowodzi stanu podgorączkowego. Zwłaszcza u ludzi pracujących umysłowo gromadzą się w mózgu produkty znieczyszczenia i drzemka półgodzinna jest około południa bardzo wskazana. Dłuższy sen po obiedzie powoduje ocieżłość i utrudnia trawienie. W każdym razie nie należy po obiedzie pracować z nateżeniem. W czasie trawienia krew spływa obficie do żołądka i organizm wymaga spokoju.

Najlepiej więc obrać pośrednią drogę. Kto może, niech sennie po obiedzie w wygodnym fotelu, albo położy się na kanapie z głową wysoko i niech zabawi się czytaniem jakiejś lekkiej książki. Tylko ludzie, którzy przez pół dnia z wyteżeniem pracowali, mogą usunąć o ile czują konieczną potrzebę, również ludzie starzy, chorowici i anemiczni panienki.

Alle cierpiący na wadę serca, sklerozę, uderzenia do głowy, lub otyłość, muszą się wrzecz snu po obiedzie; dla nich będzie lepszy wycieczek przed obiadem.

Dobrze zaprotegowany 87-2

Farbiarz

z praktyką zagraniczną i znający wszystkie tego rodzaju manipulacje, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia do „Głosu“ dla „1893“.

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wewnętrznych i skórnych i włosów.

Gabinet Roentgena i światłolecznicy.

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangelickiej.

odp. przyjęcia: o 8-2

— i wia pan 8-6.

Kto pragnie się

kożenić lub wyjść

za mąż, niech z

zaufaniem zwróci

się do firmy „Fe-

licja“, Nowy Sącz,

s. ryłka pocztowa

12/g. Dołączyć zna-

czki na odpowiedz.

068-9-d

Podstawą szczęścia w małżeństwie

jest... separacja od łóża.

W jednym z pism amerykańskich znajdujemy wręcz sensacyjne rady dla małżonków, podane przez znanego lekarza i fizjologa dr. L. Kattzoffa.

— Meżowie — woła dr. Kattzoff, odnoście się do żon w sposób pieszczotliwy!

Żony, starajcie się utrzymać swą młodość!

Meżowie i żony dbajcie o swą powierzchowność i wdęk, a co roku bierzcie wakacje oddzielnie jedno od drugiego.

Wszelkie romanse wtedy bez różnicy wieku kończyć się będą jak w powiastkach to jest szczęśliwie.

nie będzie więcej już wojen domowych na tym świecie, tych „ruchów“ domowych zawikłań.

Wojny prowadzone taku bronią jak gorzkie słowa, zasęcały miłość, zimna wargi są gorzkie od wszelkich fałszów i często skutki bywają fatalne.

Meżczyźni i kobiety powinni się nobierać bez żadnych romanse, kłótni i kłanich złudzeń. Powinni oni zupełnie trzeźwo i realistycznie patrzeć na przyszłe małżeństwo.

Każda strona zawierająca małżeństwo powinna wszelkich sił użyć aby zachować swą indywidualność i urok pociągający. W tym wypadku należy dodać, że osobne sypialnie są jedynym środkiem osiągnięcia tego.

Żony posiadające ciche i miękkie głosy mają czynić wszystko,

aby zachować te pierwotne piękności głosu i powinn wystrzeżać się niebezpiecznego, nieharmownego tonu gderania i jania, którego można się bardzo sztyli łatwo przyswoić.

Maż ze swej strony nie powinien zapominać od czasu do czasu powiedzieć „kochana“ i być każdym wypadku usłusznym.

Obie strony powinny pozostawić swe upodobania, szwagać je i okazwać zainteresowanie, gdyby nawet tematem był żywy, elektryczny maszynowy cież polityka.

Maż więcej ceni żonę, gdy musi przygotować sobie śniadanie, tedy ma wakacje, naprzeklad kilka tygodni w roku zupełnie oddzielną, nie zaszkodząca, a szmem — przyniosła dużo szczę-

I każdy wie, że wesola żona jest zawsze bardziej pożądana, ta, która jest wiecznie zajęta i spodyarskimi sprawami, tak, nie ma czasu i nieraz ochoty śmiechu. Znadto skrupulatne pedantyczne prowadzenie domowe może być powodem zmarszczenia. A zmarszczki u niewiast nie podoba się nikomu.

Sprawy materialne powinny być prowadzone dobrze i solidnie. Żona nie może kupić sobie peluszy z pieniedzy wvznacnych na domowe sprawy.

Co do krewnych, jak teściów i t. d. najlepiej trzymać się od nich jak najdalej, gdyż są oni jak t. cizna — kończy swe rady dr. Kattzoff.

Restauracja Teatralna.

Codziennie koncert pod dyрекcją

ARTURA GOLDA

ulubienica publiczności warszawskiej.

ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

G. K. SZTAJNKE i Inż. B. MEIERHOLD

Łódź, ul. Kilińskiego № 126A

(stary № 112A), telefon 19-54.

Naprawa silników, prądnic i transformatorów do najwyższych sił i wszelkich aparatów, wchodzących w zakres elektrotechniki.

Instalacje samochodów. — Akumulatory. — Instalacje telefonów i sygnalizacji. — Dźwigi elektryczne. 12-1

Moja pierwsza myśl była — odnieść samemu te czekoladki. Ale tak się nie czułem więc posłałem moją służącą i powiedziałem jej: — Pudło odniesiesz do państwa Ferrand, a torebkę do państwa Balinier!

I dziś rano dowiaduję się, że uczyniła odwrotnie!! Cóż miałem uczynić proszę pana? Kupić jeszcze jedno pudło dla państwa Ferrand? Ale, proszę pana, życie w Paryżu jest tak ciężkie dla studenta, że... Narazie... Może przy innej okazji...

Marszczył przytem czoło, mrużył oczy, zagryzał wargi...

P. Ferrand ujął go za ramię i rzekł serdecznie: — Co za pomysły? Kępować się z nami! Jesteś panu wdzięczni za uwagę i nie pozwalamy na głupstwa! Uklony dla rodziców, gdy pan napisze do domu!

Młody człowiek poszedł sobie nareszcie. P. Ferrand wrócił do jadalni. Znalazł tam żonę swą, która spytała: — Czy poszedł już ten młodzieniec z prowincji?

— Nie śmieję się — rzekł p. Ferrand szczerze wzruszony — to miły chłopak. Opowiedział mi historię tych czekoladek i doprawdy, że mnie zawstydził. Zaraz ci opowiem...

Widzi pan, gdy kupowałem czekoladki kupiłem jednocześnie pudło dla państwa Balinier, a te torebkę dla państwa Ferrand, który ma także mnie protegował, a który nie może się równać z panem Balinier!... Cóż miałem uczynić? Kupić inne pudło dla państwa Balinier? Ale proszę pana, życie w Paryżu jest tak ciężkie dla studenta... Narazie... Może przy innej okazji...

Wzruszeni państwo Balinier przytulili zmarłego młodzieńca do swych piersi i postanowili, że zajma się jego przyszłością.

(Tłumaczyła E.).